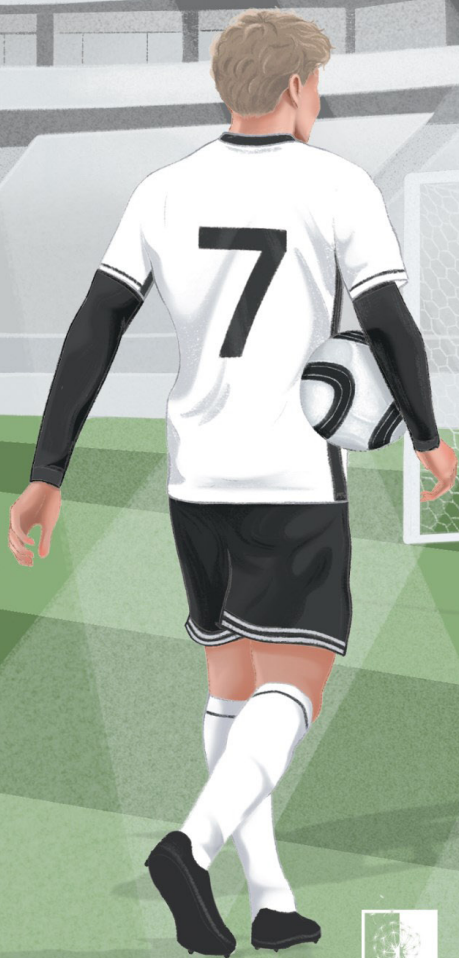


SYLWIA ZANDLER

Out Of My
LEAGUE



SYLWIA ZANDLER

Out Of My
LEAGUE

Copyright © for the text by Sylwia Zandler
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Twarduś, Martyna Góralewska, Martyna Janc
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Ilustracja na okładce: Aleksandra Monasterska

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-018-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

Od Autorki

Poniższe ostrzeżenie zawiera spoilery dotyczące treści.

Drogi Czytelniku!

W książce pojawiają się wątki, które mogą urazić niektórych odbiorców. Czytając, spotkasz się z nieodpowiednim traktowaniem w miejscu pracy, mobbingiem, rażącym mizoginizmem, nierównymi szansami w związku, wynikającymi z różnicy wieku i wykorzystywania pozycji społecznej oraz finansowej, a także z radzeniem sobie z chorobą i śmiercią.

Jeśli któryś z tematów jest dla Ciebie szczególnie wrażliwy, zadbaj o swój komfort, sięgając po inną lekturę.

Rozdział 1

Odgłos stukania obcasów niósł się echem po długim korytarzu. Na ścianach zawieszono plakaty w cieniutkich ramach, zdjęcia legendarnych zawodników i oprawione w szklane gabloty stroje z poprzednich sezonów. Twarze spoglądające na mnie z licznych fotografii zdawały się rzucać mi wyzywające spojrzenia, jakby duchy ich nieżyjących już właścicieli oceniały moją obecność w tym miejscu.

Tak, wy, Upiorne Demony, ja również miałam świadomość, że nie powinno mnie tutaj być.

Szłam za swoim nowym szefem, szybko przebijając nogami, by nadążyć za jego żwawym krokiem. Był tak wysoki, a przy tym barczysty, że gdyby nie wiek, z największą łatwością mógłby pracować jako czyjś ochroniarz.

– Panie Duncan? – Zrównałam się z nim.

– Tak?

Mężczyzna nie zwolnił, a korytarz zdawał się nie mieć końca. Jasne, niemal sterylne otoczenie wprawiało w przygnębienie i niepokój. Nowa główna siedziba drużyny liczyła dopiero kilka lat i podobno włączono w nią grube miliardy, ale ci, którzy ją zasponsorowali, pewnie nawet nie odczuli tego po swoich kieszeniach. Tak się zazwyczaj działo, gdy klub sprzedawano jednemu z najbogatszych ludzi na świecie, mającemu o futbolu równie wielkie pojęcie jak ja o naukach ścisłych, a chęć kupienia drużyny o długoletniej historii i tradycji wynikała jedynie z potrzeby posiadania czegoś, czego nie mają inni.

– Dlaczego zostałam zatrudniona? – Wyrzuciłam z siebie pytanie dręczące mnie od dwóch tygodni.

Przystanąłam i zacisnęłam dłoń na uchu torebki.

– Jak to? – Pan Duncan obrócił głowę i się zatrzymał, dostrzegłszy, że stoję w bezruchu. Zmarszczył brwi. – Nie cieszysz się z naszej współpracy?

– Oczywiście, że się cieszę. Proszę mnie źle nie zrozumieć, jestem zaszczycona, że mogę dla was pracować, ale... Mam dwadzieścia trzy lata. Dopiero co skończyłam studia i wydaje mi się, że na tym stanowisku powinna znaleźć się osoba z wieloletnim doświadczeniem.

Nie chciałam wyjść na niewdzięczną czy niegrzeczną, bo prawda wyglądała tak, że ta posada trafiła mi się jak ślepej kurze ziarno, ale nie było nocy, bym nie przekreślała się z boku na bok, wypisując w wyimaginowanym zestawieniu wszystkie powody, dla których nie powinnam się znaleźć nawet na liście rezerwowej potencjalnych kandydatów.

Siwiejący mężczyzna jeszcze bardziej zmarszczył czoło, patrząc na mnie z zadumą. Pracował jako dyrektor w dziale public relations od przeszło piętnastu lat, co wydawało się nie lada wyczynem, zważając na ogromną rotację w tym zawodzie.

– Moja żona bardzo cię polecała. – Westchnął, drapiąc się po brodzie. – Masz znakomite referencje.

– I to wystarczyło? Pochwała pańskiej żony?

Deborah Duncan, nazywana przez wszystkich Debbie, pełniła tę samą rolę co jej mąż, tyle że w sztabie drużyny składającej się z zawodników do lat siedemnastu. Na przedostatnim roku studiów dorwałam u niej posadę jako stażystka, a po kilku miesiącach, gdy zauważyła mój potencjał, podpisałam umowę na stanowisko młodszej specjalistki do spraw PR i tak dotrwałam do końca magisterki, mimo że szkoliłam się na marketin-gowca i w założeniu powinnam zajmować się promowaniem produktów i usług.

– Oboje wiemy, że nie ma lepszej rekomendacji niż słowa Debbie. – Roześmiał się, próbując rozluźnić atmosferę. – Wytrzyma-łaś z nią prawie dwa lata, więc obecną pracę możesz potraktować jak wakacje.

Nie kupowałam tego tłumaczenia, nawet jeśli posiadałam wszystkie cechy, które powinna mieć osoba na tym stanowisku. Byłam sumienna, kreatywna i uparta. Nie wątpiłam w swoje umiejętności, bo nie po to ciężko harowałam na dyplom, by sta-nowił jedynie papierek z ładnie wyglądającym tytułem. Wyci-snęłam ze studiów tyle, ile się dało, a staż i późniejszy etat u De-bbie Duncan tylko utrwaliły moje zdolności.

A mimo to węszyłam spisek, czułam, że to wszystko ma jakieś drugie dno. Ale nie byłam głupia, by uparcie kwestionować de-cyzyje zarządu. Zadanie pytania z wyraźną wątpliwością to żaden grzech, lecz gdybym teraz zaczęła drażnić, mogłoby to źle wyglą-dać. Nie powinno gryźć się ręki, która karmi.

– Znasz ten klub i wiesz, co się z nim ostatnio dzieje. Nasz wi-zerunek chyli się ku przepaści, a ja nie potrafię nad tym zapa-nować. – Mój nowy szef machnął ręką, nakazując, bym się ru-szyła. – Jesteś młoda i na pewno masz wiele pomysłów. Jesteś

powiem świeżości wśród tych starych wyjadaczy, a ci zaczęli zawodzić.

Przemilczałam, że sam miał już prawie sześćdziesiąt lat. Szłam posłusznie ramię w ramię z Duncanem, kiwając głową na znak zrozumienia, choć kielkujące uczucie niepewności nie dawało mi spokoju. Wysoko upięty kucyk huśtał się na wszystkie strony, odzwierciedlając moje wewnętrzne wahanie. Ścisnęłam gumkę tak mocno, że bolał mnie skalp, i żałowałam, że nie uczesałam ciemnych włosów odrobinę luźniej. Bałam się, że po powrocie do domu, gdy wyszarpię kudły z frotki, zobaczę w lustrze łysinę.

– Nadażasz za tymi wszystkimi portalami społecznościowymi i w tym upatrujemy szansy na poprawienie naszej sytuacji – tłumaczył. Otworzył dwuskrzydłowe drzwi i przepuścił mnie przodem, gdy wkroczyliśmy do kolejnego korytarza. – Będę szczery. To dla mnie ostatnia szansa. Jeśli nic się nie zmieni, to zostanę zwolniony.

Spojrzałam na niego kątem oka, rozchylając usta w zaskoczeniu. Faceta uznawano za guru w świecie PR-owców. Znał go każdy szanujący się człowiek w tym zawodzie. Wiedziałam, że sytuacja London Black Dragons wygląda kiepsko, bo śledziłam na bieżąco, co działo się w mediach, ale nie sądziłam, że jest aż tak źle. Znalazłam się na tonącym okręcie.

W mojej głowie zaświtała jednak myśl, że chętnie utonę razem z nim, byle tylko móc dopisać sobie do CV nazwę jednego z najbardziej utytułowanych klubów w Anglii.

– Gotowa? – Usłyszałam, gdy stanęliśmy przed kolejnymi, tym razem mniejszymi drzwiami.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Zaczynały mi się pocić palce u rąk, więc szybko wytarłam je w elegancką ołówkową spódnicę. Chciałam wyglądać na twardą i opanowaną, bo przecież to pierwsze wrażenie liczyło się najbardziej, dlatego przełknęłam ślinę, wypuściłam powoli powietrze i wyprostowałam plecy. Uniosłam wysoko brodę, przygotowując się na spotkanie z osobami, które

miałam okiełznać. Wkraczałam do paszczy lwa, więc w ciągu milisekundy przełączyłam się wewnętrznie na tryb ozięblej profesjonalistki. Tego nauczyła mnie Debbie Duncan, a jeśli ktoś miał stać się moim wzorem do naśladowania, to właśnie ona.

Kiwnęłam głową. Szef nacisnął klamkę i wpuścił mnie do prostokątnego pomieszczenia. Pośrodku znajdował się długi owalny stół, a wokół niego siedziała grupa mężczyzn. Przesunęłam wzrokiem po twarzy każdego z nich. Doskonale znałam ich z telewizji, a niektórych udało mi się poznać w przelocie na jakichś sportowych wydarzeniach, ale wątpiłam, by choć jeden z nich pamiętał młodziutką stażystkę przedstawioną mu z grzeczności. Większość wyglądała na zaciekawionych i podekscytowanych wizją poznania nowej osoby, ale nie umknęło mojej uwadze, że kilku nieznacznie zrzęda mina.

– Zatrudnili licealistkę? – Dobiegł mnie cichy głos z najodleglejszego kąta sali.

Przygotowałam się na takie komentarze. Zawsze wyglądałam młodziej niż rówieśnicy.

– Zgrabna – padło z innej części pomieszczenia.

– I ładniutka.

– Na pewno ładniejsza niż Duncan.

Po sali przetoczył się szmer i stłumione śmiechy. Przed spotkaniem zrobiłam dogłębny research dotyczący każdego zawodnika z osobna. W torebce znajdowała się gruba teczka z moimi spostrzeżeniami i uwagami, a na biurku w mieszkaniu leżały trzy kolejne. Znałam ich największe osiągnięcia, potknięcia i skandale, w których uczestniczyli. Mieli od siedemnastu do dwudziestu dziewięciu lat. Rozpoznawano ich na całym świecie i chętnie korzystali z tego przywileju, co doprowadziło do sytuacji, że wizerunek i wartość klubu spadły tak drastycznie, aż zarząd musiał sięgnąć po pomoc kogoś z zewnątrz.

Przełożony stanął przy stole, zapraszając mnie bliżej. Położyłam torebkę na mahoniowym blacie i złączyłam przed sobą

dłonie jak rasowy polityk na debacie w trakcie kampanii wyborczej. Przyjęta przeze mnie postawa stanowiła ważny element tego, jak mnie odbierano. Chciałam, by mimo młodego wieku traktowano mnie poważnie.

– Panowie, chciałbym wam przedstawić pannę Lacey Hodge. Pomoże nam naprawić to, co w ostatnim czasie zepsuliście.

Kiwnęłam powoli głową, pilnując, by nie uciec spojrzeniem. Zdawałam sobie sprawę, że jestem oceniana od momentu, w którym przekroczyłam próg pomieszczenia. Nie mogłam okazać słabości, musiałam zachować stalowe nerwy.

– Pannę? Czyli bez męża? – spytał wesoło jeden z chłopaków.

Utkwiłam wzrok w Jordanie Conradzie, dwudziestosześcioletnim bramkarzu, grającym zazwyczaj w pierwszym składzie. Przed dwoma laty został kupiony z innego klubu za skromną sumkę siedemnastu milionów euro.

– Może chodziło o zodiakalną pannę? – Zaśmiał się inny zawodnik.

Czekałam cierpliwie, aż skończą wygłupy. Nie mogłam dać się sprowokować, bo to prowadziłyby tylko do dalszych docinek. Praca z młodszymi piłkarzami uodporniła mnie na niewyszukane męskie żarty i zaloty.

– Panowie, trochę kultury i pokory – upomniał ich Duncan. – Lacey, usiądź, proszę.

– Nie ma takiej potrzeby – odezwałam się po raz pierwszy, od kiedy się tutaj znalazłam.

Ciekawskie spojrzenia tylko wezbrały na sile, gdy grupa poznała mój głos. Luca Pimera, Hiszpan grający na pozycji obrońcy, wyciągnął głowę w moją stronę. Siedział na samym brzegu, najbliżej mnie, więc wcale nie musiał tego robić, a jednak najpewniej chciał mnie wytrącić z równowagi.

– W czym tak właściwie chcesz nam pomóc? – Uśmiechnął się zawadiacko. – Mam wiele pomysłów, które możemy omówić na osobności.

Podrywacz. Stereotypowy casanova. Zbyt dobrze znałam ten typ. Zrobiłam ku niemu mały krok, oparłam dłoń na blacie i pochyliłam się nad mężczyzną, odwdzięczając się takim samym uśmiechem.

– Tobie przede wszystkim w tym, byś pamiętał o zapinaniu rozporka, gdy opuszczasz toaletę w klubie w towarzystwie kolejnej fanki.

W pomieszczeniu rozległa się jeszcze większa wrzawa. Kumple zbitego z tropu Pimery zaczęli się z niego nabijać. Docierały do mnie tubalne odgłosy przypominające te pochodzące z dżungli. Wiedziałam, że nie będzie lekko, bo faceci dojrzewali później niż kobiety, a niektórzy nigdy, ale od światowej sławy sportowców można by oczekiwać czegoś więcej. Trochę większej ogłady i umiejętności zachowania się odpowiednio do sytuacji, w której się znajdowali. Ciekawiło mnie, czy przy męskich członkach sztabu też zachowywali się tak wylewnie i ostentacyjnie, czy to tylko mnie kopnął ten zaszczyt, bo próbowali wybać moje granice.

– Żyleta! – huknął inny zawodnik. – Już ją lubię.

Już miałam ponownie zabrać głos, gdy drzwi sali otworzyły się na oścież i do środka wpadł napastnik Kieran Langham. Podniósł dłoń na znak przywitania i szybko przeszedł na tyły, gdzie znajdowały się wolne krzesła.

– Spotkanie zaczęło się dziesięć minut temu – zauważył Duncan, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Zaspałem.

Żadnych przeprosin ani skruchy. Nic. Tak po prostu rozsiadł się na miejscu, poprawiając krótkie blond włosy rzeczywiście wyglądające tak, jakby właśnie wstał. Dopiero gdy cisza trwała kilkanaście sekund, rozejrzał się dookoła. W końcu jego niebieskie oczy spotkały się z moimi, a na jego twarzy wymalowała się dezorientacja. Zmarszczył brwi i odwrócił się do jednego z kolegów.

– Kto to? – mruknął, ale i tak go usłyszałam.

– Nowa laska od public relations.

– Taka młoda?

– Panowie! – Duncan klasnął w dłonie, przywołując ich do porządku. – Czas to pieniądz, więc z łaski swojej zamilknijcie i dajcie nam pracować.

Oddał mi głos, więc od razu wyjęłam z torebki teczkę i otworzyłam na pierwszej stronie, gdzie wypisałam główne założenia na najbliższy sezon. Włączyłam laptop, podpięłam go kablem do rzutnika i zaczęłam wyświetlać kolejne slajdy, tłumacząc krok po kroku, co powinniśmy osiągnąć, jeśli zawodnicy zastosują się do wytycznych. Nie dało się nie zauważyć, że moi słuchacze to nie najwspanialsza widownia, jaką można sobie wymarzyć. Byli rozkojarzeni, zbyt gadatliwi i nie pomagało nawet upominanie ich przez mojego szefa. Nie czuli do mnie respektu. Wydawałam się im niekompetentną siksą, która w ich mniemaniu miała wkrótce zniknąć. Na szacunek i poklask trzeba zapracować, a jako młoda kobieta w gronie przeświadczonych o swojej zajebistości facetów miałam podwójnie utrudnione zadanie.

Nie uszło mojej uwadze, że Langham zsunął się niżej na siedzisku, i wyglądało na to, że zaraz znowu zaśnie. Powieki mu opadły, a głowa pochyliła się nad klatką piersiową, aż zatrzymała się na niej podbródkiem. Wypuściłam powietrze nosem i skrzyżowałam ramiona pod biustem, tupiąc powoli czubkiem buta. Czekałam, aż się ocknie, gdy jego podświadomość zauważy, że coś jest nie tak, ale okazało się, że to tylko moje czcze nadzieje. Nawet jego koledzy zupełnie ucichli, spoglądając z rozbawieniem to na niego, to na mnie. Musieli widzieć mój zacięty wyraz twarzy.

Przewróciłam oczami i ruszyłam do drzwi. Zniknęłam za nimi, pozostawiając wszystkich w kompletnym zaskoczeniu. Pewnie pomyśleli, że się poddałam. Że to zerowe wsparcie z ich strony i brak jakiegokolwiek chęci do współpracy już mnie zniechęciły i uciekłam z podkulonym ogonem.

Ale nie tak prędko.

Przeszłam całą długość korytarza, stukając szpilem o betonowe podłoże tak głośno, że słyszano mnie pewnie po drugiej stronie budynku. Wrzuciłam do automatu dwie monety, poczekałam, aż kubek napelni się czarnym płynem, a później wróciłam do sali, wnosząc za sobą aromat świeżo zmielonych ziaren. Okrążyłam stół, stanęłam przed Langhamem i odchrząknęłam, trącając jego nogę butem. Poderwał się z miejsca, natychmiast łapiąc dłońmi za brzegi krzesła, jakby obawiał się upadku. Uniósł na mnie zdezorientowane spojrzenie.

– C... co? – wydusił.

– Pstro.

Postawiłam na stole kubek z kawą, poklepałam go po ramieniu, obdarzając pełnym politowania wzrokiem, i wróciłam do rzutnika. Dopiero teraz ujrzałam na twarzach zebranych jakiś cień zainteresowania.

– Przecież słuchałem. Miałem zamknięte oczy, bo...

– Nie interesuje mnie to – ucięłam wypowiedź dwudziestopięcioletniego napastnika.

– To był ciężki tydzień. – Próbował się usprawiedliwić.

– Nie interesuje mnie to – powtórzyłam.

Wbiłam w niego ostre spojrzenie i nie odpuściłam do momentu, aż chłopak westchnął z irytacją na widok moich zaciśniętych w cienką kreskę warg. Chwycił papierowy kubeczek i przysunął go do ust. Zaczekałam, aż upije malutki łyżeczek gorącego napoju.

Nie zamierzam ukrywać, liczyłam, że poparzy sobie język.

Dopiero gdy odstawił kawę na stół, odwróciłam się tyłem do grupy, by wrócić do omawiania mojej prezentacji.

– Jęcza. – Do moich uszu wdarł się stłumiony pomruk Kierana.

Zignorowałam ten przytyk. Jeśli mieliśmy wyprowadzić klub na prostą, musiałam liczyć się z tym, że zostaną obrzucona gorszymi obelgami. Sukces nie znał czegoś takiego jak słabość i kompromis.

– Możecie mnie nazywać jędzą, nie zamierzam płakać z tego powodu. – Ponownie odwróciłam się do zebranych. – Mam gdzieś, że razem jesteście warci kilkaset milionów euro, bo po tym, gdy z wami skończę, będziecie warci pół miliarda. Nie znalazłam się tutaj dla rozrywki, tylko po to, żeby ogarnąć wasze rozpieszczone dupy. Ja mówię, wy robicie. Grę aktorską zostawcie na mecze.